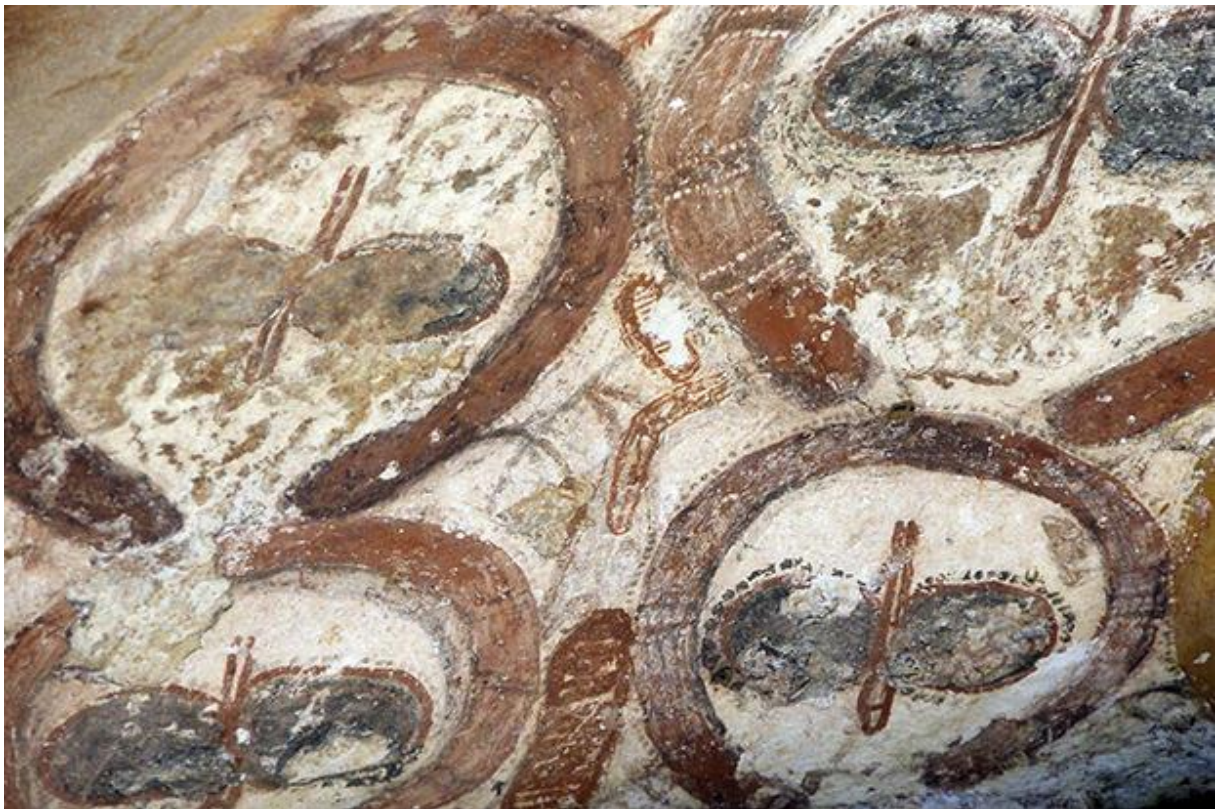


Marcin S. Wilusz

i

Strajku

co niemiara



Wstęp

Rynek turystyczny szuka nowych nisz. Nowych pomysłów, by zaciekać i ściągnąć klienta. By mu pokazać nowe. By mógł przeżyć coś w nowy sposób. Nowe doznania. Nowe poznania. Nowe obeznania. Nie ma że stoi. Turystyka idzie do przodu. Gna. Ale co tu wymyśleć. Co znów nowego. Głowią się mądre głowy. Nurkowanie z rekinami już było. Dokarmianie fok już był. Polowania na bażanty też. Były wyjazdy do kopalń. Były skoki ze spadochronem, a nawet bez. Co kto chciał. Więc myślą dalej, i ściągają nowych zainteresowanych. Głodnych przygód i wyzwania. I jednym z takich zainteresowanych jest Brat. Brat przegląda oferty i szuka czegoś co go zacieka. Czegoś wyjątkowego. Jeździ raz w roku z rodziną. Pod namiot, albo na Teneryfę. All inclusive. Bez namiotu. Ale namiot przypomina o starych czasach. Kiedy jeszcze nie miał dzieci. Kiedy był wolny, i cały świat stał przed nim otworem. Więc ten namiot wraca. Żona go nie chce, ale Brat naciska. Namiot co drugi rok. Taki mają układ. Konsensus tak zwany. I dobrze. I nie ma, że się zasiedzi. Ale brat organizuje sobie też własne wakacje. Poza rodzinnymi. Wypad w góry, czy nad morze. Zazwyczaj podróżuje sam. Jego znajomi już dawno pozakładali rodziny. Dorośli. Są pełni zajęć. Są sfokusowani na tu i teraz. Jak związać koniec z końcem. Nie w głowie im wypadki i szaleństwa. Brat jednak nie może sobie odmówić. Więc szuka. Przegląda oferty. Próbuje jak co smakuje. Są filmiki i opisy atrakcji. To Kilimandżaro, to Kamczatka. Ale wszystko już było. Wszystko podobne, jedno do drugiego. Aż Brat trafia na coś wyjątkowego. Absolutną nowość. Dostępne od tego roku. Turystyka strajkowa. Tego jeszcze nie było. Brat o czymś takim jeszcze nie słyszał. Nikt o czymś takim jeszcze nie słyszał. Bo to nowy trend. Lub coś co dopiero do trendu aspiruje. Ale jest. Są zorganizowane turnusy. Są zapisy z prelekcjami. Różne opcje. Różne możliwości. Można w większej, lub mniejszej grupie. Może ze strajkowym przewodnikiem, lub bez. Brat postanowił jednak inaczej. Stwierdził, że obędzie się bez biura podróży. Stwierdził, że taniej wyjdzie, jak sam będzie podróżował i wyszukiwał strajkujących. Podróże na miejsca strajków, to brzmi ekscytująco. Na miejsca gdzie człowiek jest uciskany. Na miejsca, gdzie człowiek walczy o swoje. I Brat widzi w tym piękno. Turystyka strajkowa go pociąga. Bo to wspaniale, że ludzie mają własne zdanie. Że chcą walczyć o lepsze jutro. Że potrafią się postawić, i twardo walczyć o swoje. W zasadzie to inspirujące, myśli Brat. Że człowiek nie musi być wiecznym sługą. Że może ten świat być pro-człowieczy. A nie pro-wyzyskowy. Żeby tylko stłamsić i oszukać. Żeby wypruć. Żeby zamęczyć człowieka. To wspaniale, że ludziom się chce, odwiedzę więc takich ludzi, myśli Brat. I postanowił. I tak spędzi swój wolny czas. Tegoroczny. Ten sezon. Nowe otwarcie. Ręka w rękę ze strajkiem. Może im pomoże. Może pocieszy, albo podtrzyma na duchu. Może będzie miał coś do powiedzenia w ich temacie. W temacie tego co jest im bliskie. O co walczą. Może będzie tak, że wyjdzie z tych podróży coś wyjątkowego. No to zobaczymy, mówi pod nosem Brat. I dobrze jest zobaczyć. I dobrze jest sprawdzić. A nie wyrabiać sobie zdanie na podstawie tego co mówią w telewizji, albo co piszą w gazetach. Trzeba widzieć. Trzeba poczuć na własnej skórze. Popatrzeć tym ludziom w oczy. To buduje. To pokazuje nową przestrzeń. To ubogaca. I Brat ma nadzieję, że to ubogaci także jego. A jak będzie zobaczymy. A może na jednym wyjeździe się nie skończy. Jak się spodoba. Jak coś z tego dobrego wyniknie. Może za rok kolejny wyjazd na strajk, układa to sobie w głowie Brat. Ale zobaczymy. Ale trzeba zacząć od pierwszego. Zobaczyć jak będzie. Turystyka strajkowa sobie, a Brat sobie. Na własną rękę. Z własnymi pomysłami. W tej grupie

prawda gdzieś się rozmywa. A co sam, to sam. I tak zostanie. I już bilet jest. Do kopalnia Ouenza w Algierii. To kopalnia żelaza. Ciężka praca. Wszystko ręcznie. Hand made, tak zwany. Tylko zazwyczaj za hand made płaci się podwójnie. A w kopalniach za hand made płaci się połowę. Taka różnica. Tak się „docenia” górników. A jak będzie, zobaczymy. Przygodę czas zacząć.

Strajk pierwszy

Brat pakuje walizki i w drogę. Do Algierii. Do strajkujących górników. Co tam zobaczy. Co usłyszy. To zajmuje jego głowę. Boardig, samolot i jest. Gorące powietrze uderza w jego nozdrza. Teraz transport. Aby dostać się do kopalni. Aby zobaczyć to po co przyjechał. Prawdziwy strajk. I po dwóch dniach z przesiadkami jest na miejscu. Jest tak jak sobie wyobrażał. Kopalnia i górnicy. Nikt nie pracuje. Bo pieniędzy mało. Bo pensje głodowe. Bo nie starcza do pierwszego. A praca ciężka. Urobek marny. Trzeba się napocić. A teraz strajk. No i masz. Ale Brat właśnie po to przyjechał. To chciał zobaczyć. Prawdziwa turystyka strajkowa. I pyta jednego z górników, Rachida, co by zmienił. Co by udoskonalił. A Rachid na to, że pieniądze. Bo kilofy się nie psują. Bo na kilofach można polegać. Ale na zarządcach kopalni już nie. Tylko obiecują, nic nie dają. Dla nich jesteśmy mało warci. Nic nie warci. Jak komuś nie pasuje, to wezmą do roboty kogo innego. A rodzinę trza wyżywić. Postać do szkoły. Ubrać. Więc jaką mamy inną drogę? Trzeba strajkować. Brat na to, a strajk wam się podoba? Tak go sobie wyobrażaliście? Na to Rachid, strajk jak strajk. Opitalamy się tylko. Leżymy i czekamy. Może kogoś to ruszy. Że kopalnia stoi. Że się nie zarabia. Ale jak kopalnia nie zarabia to i nie zarabiamy my. Więc nie wiadomo ile jeszcze wytrzymamy. To trochę jak wojna na wyniszczenie. Albo Zarząd pęknie, albo my. Albo my ich zagłodzimy, albo oni nas. Na to Brat, a może jakieś postulaty. Lista oczekiwań. Do spełnienia. Do podpisania. Do obiecania. Rachid na to, my to pisać nie umiemy. A obietnicą się nie najemy. Mają przyjść z pieniędzmi i nam zapłacić. Podwójnie. Jeśli nie przyjdą, niech sami kopią. Niech zrobią tyle co my. Jak robią, za tyle co dostajemy, to zgoda. Ale oni się do roboty nie palą. Tylko w garniturach chodzą. Więc niech chodzą. Ale też niech płacą. Bez należytej płacy roboty nie będzie. Koniec i kropka. Brat zadowolony z rozmowy, ogląda kopalnie. Zadaje pytania. Górnicy oprowadzają go po sztolniach. Po zapadliskach i hałdach. Brat zobaczył wiele. Wszędzie pstryka zdjęcia telefonem. Żeby było na instagram. Na fejsa. Gdzie bądź. Trzeba pokazać gdzie się było. Jaki to strajk. W jak okrutnych warunkach pracują górnicy. Strajk to strajk. Ale strajk strajkowi nierówny. No to dopytuje. No to kolejne zdjęcie. I filmik z leżącymi górnikiemami. I jakaś muzyka w tle. Ktoś gra. Ktoś śpiewa smutną piosenkę. Ale górnikiemami nikt nie jest zainteresowany. Poza Bratem. Ale Brat im nie zapłaci. To nie jego sprawa. Nie po to tu przyjechał. On jest tu na wakacjach. Turystyka strajkowa pełną gębą. I tak zostanie. I jest zachwycony. Brat wraca do kraju. I opowiada. Żonie. Sąsiadom. Kolegom w pracy. Jakie to cuda w Algierii się dzieją. Co tam się wyrabia. Jak się nie szanuje człowieka. Jak się nie docenia ciężkiej pracy. I takie życie. I takie wspomnienia. Relacja na fejsie. Zdjęcia, filmiki. Ludzie lajkują, i piszą smutne komentarze. Ze smutnymi emotikonkami. Że emoikonka płacze. Albo że smutna buźka. Mina skierowana w dół. Tak. Wszystkich to interesuje. Więc

współczują. A Bratu gratulują. Wspaniałego wyjazdu. I tego że pochyla się nad tymi, którym ciężko. Takiego szerokiego zainteresowania się Brat nie spodziewał. To pojedzie za rok, myśli. Musze zobaczyć kolejne strajki. Nowe cierpienia ludzi. Nieposzanowanie pracy. Ludziom się podoba. Lajkują. Więc pokaże im więcej. Więc więcej sam zobaczę. I przeżyję. I tak właśnie zrobił.

Strajk drugi

Minął rok. Brat jednak czekał cierpliwie. I się doczekał. Znowu możliwość wyjazdu. Odcięcia się od rodziny. Odpoczęcia w ciekawej okolicy. W ciekawych okolicznościach. Turystyka strajkowa – podejście drugie. Tym razem Brat dowiedział się, że strajkują lekarze w Davao na Filipinach. Jeszcze tylko rezerwacja lotu, i do dzieła. Do poznania. Do przerobienia tematu. I tak właśnie zrobił. Po kilku dniach był już w Davao. Znowu gorąc. I trzeba było lecieć z przesiadką w Manili. Manila to piekło, myśli Brat. Ale już Davao. I szpital publiczny do którego dojeżdża taksówką. Oczywiście taksometr nie włączony. Filipińczycy oszukują na wszystkim. I są, lekarze. Już przed szpitalem widać banery. Jakieś transparenty. Ale Brat nie zna tego języka. Nie trudno się jednak domyślić o co chodzi. I sprawdza. I dopytuje. I się zastanawia. Jak to jest, że ktoś kto ratuje ludziom życie może mało zarabiać. Ale zarabiają. Mało. Na Filipinach. Może taki kraj. Rozmowa z jednym z lekarzy pokazuje że problem jest szerszy. Że chodzi o za małą liczbę łóżek. O to, że ludzie umierają przed szpitalem. W drzwiach. Chodzi o brak sprzętu. Brak tego co niezbędne. Nawet strzykawki muszą używać więcej niż raz, bo nie starcza. Same braki. Prezydent tylko obiecuje, mówi inny lekarz. Już dawno miał się wziąć za służbę zdrowia. I jest lepiej, w szpitalach prywatnych. Jak sobie za wszystko zapłacisz. A w państwowych, jak nasz, bieda i braki. Większości ludzi nie stać na prywatne leczenie. Dlatego umierają. Młodo. Zbyt młodo. A to wielka szkoda. Bo mogliby żyć. Gdyby ktoś pomyślał i dał pieniądze. Dał możliwości. Fachowców bowiem mamy. Ale bez sprzętu, niewiele się da. Bez łóżek. Bez lekarstw. Trzeci lekarz mówi, ja ostatnich dwóch pacjentów leczyłem za własne pieniądze. Kupowałem im leki. To co niezbędne. Ale na dłuższą metę się tak nie da. System się wykołaja. Wykołaja na tym co najważniejsze. Na dbaniu o obywatela. Na trosce i współczuciu. Bo współczucie to nie tylko smutna mina na widok schorowanego. Współczucie okazuje się w trosce o jego wyleczenie. W poświęceniu, często, nie można inaczej. Jeśli liczy się dobro pacjenta. Jeśli liczy się to, aby wyzdrowiał. Dlatego strajkujemy. I będziemy strajkować do skutku. Aż ten system się zmieni. Aż dostaniemy pieniądze i sprzęt. Możliwości. Bo bez możliwości pomoc jest niemożliwa. Brat zachwycony. Tyle się tu dzieje. Taka tragedia ludzka. Taka znieczulica. No to zdjęcia. I instagram. I facebook. I ludzie lajkują. Smutni lekarze, i on, Brat. I się cieszy, że może pomóc. Że zrobił im herbatę. I się dzieje. I nie żałuje. Turystyka strajkowa, to wspaniała sprawa, myśli Brat. Na dwóch wyjazdach się nie skończy. Za rok też jadę! Brat wrócił do kraju uśmiechnięty i pełny energii. Takie doznania. Takie zobaczenia. Co tam się działo. Jak oni pięknie strajkowali. Z jaką finezją i determinacją. Z jakim poświęceniem dla dobra człowieka. To prawdziwy humanizm. To prawdziwa troska. Wspaniali ludzie. Wspaniałe doznania. Nie ma jak zobaczyć biedę i problemy. Człowiek później lepiej śpi. Poduszka jakaś wygodniejsza. I

dzieje się. I niech się dzieje. Niech nie przestaje. Bo od tego dziania, to aż serce rośnie. No i dobrze. Byle doczekać do następnego roku. I znowu będzie skok adrenaliny. I znowu serce zabije mocniej. I pięknie. O to właśnie chodzi.

Strajk trzeci

Kolejny rok i nowe wyzwanie. Brat przygotowany. Bilety kupione. Tym razem Cordoba w Hiszpanii. Brat dowiedział się, że strajkują tam urzędnicy. No to trzeba zobaczyć. Odpocząć od rodziny, aby sprawdzić problem. Aby poczuć się jak ktoś ważny. Ktoś kto wizytuje. Kto odwiedza utrapionych ludzi. To ciekawa perspektywa. Działa na umysł Brata. Pobudza go do działania. A więc działa. Samolot i lot. Na pokładzie nie było nawet obiadu. Więc Brat w parszywym nastroju. Ale jest. Cordoba. Słoneczna Hiszpania, a leje. Co to za Hiszpania w której leje, myśli Brat. Ale urlop, to trzeba wykorzystać. Więc wykorzystuje. Turystyka strajkowa – czas zacząć. Podejście trzecie. I rozżaleni urzędnicy. Nie trudno było ich znaleźć. Wystarczyło udać się do urzędu. A tam banery i wrzaski. „Nie chcemy kolejek”. „Precz z kolejkami”. Brat nie rozumie, ale łapie jednego z urzędników, i wszystko staje się jasne. Urzędnicy strajkują przeciwko wiecznym kolejkom. Ludzie wiecznie chcą coś załatwić. Mieć podbitą pieczętkę. Mieć dokument taki czy owaki. Pozwolenie na to, czy na owo. Jeszcze tylko brakuje zezwoleń na uśmiech. Ale tu uśmiechu nie ma. Jest strajk urzędników ze złowrogimi minami. Rozwścieczonymi. A do tego ludzie, którzy nie rezygnują z kolejki do urzędu. Ciągnie się już na dwa kilometry. Też zastanawiają się nad strajkiem. Też o tym myślą. Więc Brat podsuwa im pomysł. Zastrajkujcie jako kolejkowicze. Wasz strajk rozwiąże strajk urzędników. Bez kolejki urzędnicy będą zadowoleni. Na to ktoś rzuca, ale kolejka dalej będzie, tylko strajkująca. Na to Brat, strajkująca to tak jakby jej nie było. Nikt nie szanuje strajkujących. To przecież nieroby. I zaczął się bunt. Obrzucanie się wyzwiskami. Ale jak to, takie słowa. Brat wziął nogi za pas i ucieka. Ktoś goni go na ośle. Ktoś biegnie kilka metrów dalej. Brat w pośpiechu robi zdjęcia na instagrama. Tak aby uchwycić strajkujących urzędników. Kolejne z goniącymi go prawie-strajkującymi kolekowiczami. Co za bałagan. Co za raban. I jakaś bójka w tle. Urzędniczna nie wytrzymał. Komuś z kolejki puściły nerwy. Brat może się tylko domyślać co było dalej. On już tego nie zobaczył. Nie było kiedy. Nie było jak. Bo gonią, bo krzyczą. Ale udało się schować w jednej z kawiarni. Niby że zamawia kawę. I w sumie zamówił. Tu nie było strajku, i dobrze. Tym razem się udało. Kawa smakowała. I czas na powrót. Do domu. Do rodziny. Opowiadać o tych wszystkich emocjach. O tym co zobaczył. Jak uciekł spod topora. Jak było blisko zniszczenie. Zadreptanie przez pędzącego ośła. To dopiero była przygoda. To dopiero się tu działo. A teraz spokój. Ostatnia noc i samolot. Robota zrobiona. Strajk zaliczony. Turystyka strajkowa jak się patrzy. I jest o czym opowiadać. Więc opowiada nieznanym osobom w samolocie. A później, po wylądowaniu, na lotnisku. A później, w taksówce, taksówkarzowi. Dzwoni nawet do byłej żony, aby zdać relację z przygody której był częścią. Była żona jednak nie słucha. Wysyła go tylko do psychiatry. Ale Brat ani myśli dzielić się przygodami z psychiatrą. Psychiatra to nie człowiek. Nie zrozumie. Psychiatra przepisuje tylko leki. A gdyby tak wynaleźć lek przeciwko strajkom? Ale gdzie bym wtedy jeździł, myśli Brat. I porzuca myśli o stworzeniu leku. Byle dalej od

psychiatrów. Byle głośniej o przygodach. O turystyce strajkowej. Bo piękna. Bo dostarcza emocji. Bo zajmuje całego człowieka. I tak właśnie warto podróżować. I tak właśnie warto odkrywać świat. Nawet jeśli grozi zadreptanie przez osła.

Strajk czwarty

Brat cały rok myślał o kolejny wyjeździe. O kolejnych strajkujących. Kim oni będą. Jaki sektor. Jaki powód. Na kogo uda się trafić. Czy ich strajk będzie miał duże znaczenie. I doczekał się. Pora wyjazdu. I strajkujący w Minnesocie w Stanach Zjednoczonych. Jest okazja. Trzeba wykorzystać. I Brat wykorzystał. Zabookował bilety, i już po kilku dniach był na miejscu. Pomimo krytyki żony. Że dałby już sobie spokój z tymi strajkami. Że dorosłemu facetowi tak nie wypada. Że mógłby zostać i pomóc w domu. Brata jednak nie przekonało gadanie żony. I jest. Minnesota. Kolejny strajk. Strajk bankowców. Ludzi pracujących w bankach. I słowa pierwszej napotkanej strajkującej osoby. Mamy tego dość. Słowa kolejnej, miarka się przebrała. Brat nie wie o co chodzi, ale spotyka się z dyrektorem banku, który też strajkuje. I wszystko staje się jasne. Dyrektor mówi, że bankowcy sprzeciwiają się wysokim oprocentowaniom pożyczek i kredytów, z których nic nie mają. Zarabia tylko bank. A oni, bankowcy, chcą mieć procent z tej grabieży. Przecież namawiają ludzi do zadłużania się. To ich ciężka praca. Bez ich przekonywania nikt nie wzięłby kredytu. To chcą udział w zyskach. Chcą, żeby nie tylko banki się bogaciły. Żeby i bankowiec zyskiwał dzięki swoim umiejętnością w naciąganiu. W przyciąganiu niczego nie podejrzewających klientów. Bo klient nie rozumie, że bank wycisnie go do ostatniego grosza. Ale może i dobrze. Niewiedza jest błogosławieństwem. Tak mówią. A przynajmniej tak mówi dyrektor tej placówki. Brat dopytuje. Ale jak to. Nie ma premii od sprzedaży? Dyrektor mówi że jest, ale to grosze. To kropla w morzu zarobku banku. Nawet on, ja, dyrektor, muszę jeździć Jaguarem, zamiast Royssem. Taki jak ja, powinien mieć minimum dwa Roysy w garażu. I po Jaguarze dla każdej kochanki. A muszę liczyć każdy grosz. Żeby starczyło mi na czyszczenie basenu, czy na ogrodnika. O sprzątacze nie wspomnę. Tak. Brat to rozumie i ubolewa nad losem strajkujących bankowców. Pyta nawet czy może pomóc. Dyrektor mówi, że przyjmuje dobrowolne datki, w nieoznakowanych banknotach, w kopertach. Chyba że więcej, to wtedy w teczkach. Reklamówki odpadają. Plecaki też. W reklamówce, mówi, że nie przyjmie. To Brat włożył co miał do koperty i wręcza. Nie rozwesela to jednak dyrektora. Dalej ma minę jak uciemiężony. Jak prawdziwy stajkowiec. Jak wyzyskiwany. I o tym wyzysku ciągle coś mamrocze. Że bank to, że bank tamto. Ale koperta nie poszła na marne. Dyrektor pozwolił bratu nagrać filmik, na którym widać, że zapowietrzył się ekspres do kawy. I jak żyć w takich warunkach, mówi dyrektor. Wszystko jest na filmiku. Brat zadowolony. Będzie na facebooka. Wychodząc zrobił jeszcze kilka zdjęć. Jeden z pracowników banku przykuł się do kaloryfera. Brat pyta, czy przy kaloryferze cieplej. Pracownik na to, że nawet nie grzeją. No to klops, myśli Brat. A wydawałoby się, że Ameryka. Że dobrobyt. A przykuwają się biedaki w bankach do kaloryferów. Strajkują jak w państwach trzeciego świata. Koniec świata z tą Ameryką. Jak tak dalej będzie to posypie się przed Europą. Powinni nawet bukmacherzy zakłady ustalić. Z odpowiednimi kursami. Kto padnie szybciej. Stany czy Europa. Wiadomo jest tylko jedno.

Chiny nie upadną. Bo nie mają strajkujących. Bo tam szybciej zwinęliby banery niż je rozwinęli. I ten komunistyczny porządek ma coś w sobie. Nie pasuje Ci? To zsyłka na jakieś stepy czy inne pustkowia. W każdym razie nie ma zbędnego gadania i narzekania. Ale czas wrócić. Dom. I brat wrócił. I znowu miał co pokazywać. I znowu miał o czym opowiadać. I ludzie nie mogli się nadziwić. Jak to możliwe. Ameryka, bankowcy, a nie stać ich nawet na dwa Roysy.

Strajk piąty

I przyszedł kolejny rok. A kolejny rok to kolejne strajkowe doznania. Brat już nie może się doczekać. Przegląda informacje o nowych strajkach. Co w trawie piszczy. Gdzie coś większego się dzieje. I jest. I ma. Strajk lotników w Toronto. A więc Kanada. A więc wielka podróż. I w taką się udaje. I jakoś doleciał na miejsce. Widać nie wszyscy lotnicy strajkują. Ale Ci w Toronto ewidentnie tak. I dobrze. Oszczędził na taksówce. Nie musiał jechać, szukać strajkujących. Miał ich na miejscu. Na wyciągnięcie ręki. Na lotnisku w Toronto. Oczywiście jego bagaż zaginął. A może nie miał kto rozładować. W sumie, kto miał rozładować jak wszyscy strajkują. Dobrze, że chociaż z samolotów ich wypuścili. Ale brat zakasał rękawy. Na przespiegę. Na poznanie. Aby dowiedzieć się o co w tym strajku chodzi. I dopytuje jakąś panią z okienka co sprzedaje bilety. A ona, że w zasadzie jest w zastępstwie, ale strajkuje jak inni. Niczego mu nie sprzeda. Biletów brak. Brat poprawia ją że chęci, nie zrozumiała. Ciekawsza była druga rozmowa. Brat złapał przechodzących pilotów. I pyta. I dopytuje. A oni, że to przez klaskanie przy lądowaniu. To ich zainspirowało. Do strajku. Do wymagania tego na co dzień. Od każdego. Żeby ludzie klaskali. Nie ważne, czy przenosisz walizki, czy kierujesz ruchem. Ludzie mają klaskać. I to stało się powodem strajku. Bo nie klaskają. Bo nie doceniają. Lądowanie to nie wszystko. To za mało. A rozdawanie posiłków? Wtrąciła się jakaś stewardesa. My też chcemy aby nam klaskano. Aby nas chwalono. Bez nas pasażerowie byliby głodni. A wiadomo, głodny to rozdrażniony. Czyli dbamy o wygodę ducha. O spokój podróżujących, a nikt nie klaszcze. Brat mądrze potakuje. W sumie coś w tym jest. Klaszcze się tylko przy lądowaniu. A tu smutne miny, tylu obok, tylu starających się by lot odbył się bez zarzutu. A oni klaskania nie słyszą. Faktycznie! Trzeba to zmienić. Serce Brata zmiękło. Współczuło losowi strajkujących lotników. Szkoda. Znieczulica ludzka i tyle. Teraz będę klaskał przy każdej okazji, myśli Brat. Robiąc sobie przy tej okazji zdjęcia. Nie licząc na okazję. Bo ta, jest stała. Bo ta się nie zmienia. Smutni lotnicy. I on. I Brat. Ten który opisze wszystko po powrocie i wrzuci do sieci. Razem z materiałem zdjęciowym. Razem z doznaniem emocjonalnej posuchy nieklaszczących. Bo nie każdy rozumiał strajkujących. Niektórzy pasażerowie pieklili się że loty są wstrzymane. Że koczują na lotnisku. Że spóźnią się na ważne wydarzenia. Oni nie rozumieli. Oni nie współczuli. Nie potrafili zrozumieć jak ważne jest klaskanie dla lotników. Ale tyle o nich. Ważna jest podróż. Turystyka strajkowa. Ważne do czego prowadzi. Do zrozumienia. Do poszerzenia horyzontów. I do tego, że żona ma focha. Bo żona Brata miała. Dlatego że wrócił cztery dni później niż powinien. No cóż. Strajki. Tak to już jest. Ale warto, myśli Brat. Ale wspaniale zobaczyć że ludzie mają siłę i chęci, aby strajkować. Aby wypowiedzieć własne zdanie. Aby pokazać palcem- ten i ten nie klaszcze. To

podstawa zdrowego ducha. Docenienie i oklaski. Oddanie hołdu poległym, nieoklaskiwanym lotnikom. Oklaskami. To zmienia wszystko. I oby takie zmiany zawitały wszędzie. Nie tylko w Toronto. Bo trzeba. Bo ma to sens. I ma sens podróżowanie. O ile trafi się na fajny strajk.

Strajk szósty

Szósty rok turystyki strajkowej. Brat cały podekscytowany. Gdzie tym razem. O co chodzi. Kto strajkuje. I wyszło. I udało się znaleźć coś ciekawego. Strajk sprzedawców używanych samochodów w Mombasie. A więc Kenia. A więc zwiedzanie świata. I Brat zwiedza. Pakuje się i leci. Lot długi. Kto normalny leci z czterema przesiadkami. Ale Brat tak. On tak. Bo taniej. Oszczędził 50 złotych na dwóch przesiadkach. Ale jest. Wita go Mombasa. Miasto brudne i zatłoczone. I oni. Sprzedawcy samochodów używanych. Nietrudno było do nich dotrzeć. Wszyscy miejscowi wiedzieli gdzie ich szukać. Wystarczyło zapytać. Brat zapytał, i trafił. Dla Brata jednak to był pewien szok kulturowy. Że czarni mogą jeździć samochodami. Już samo to. A do tego mają sprzedawców samochodów używanych, którzy strajkują. Ale fotoradarów tu pewnie brak, myśli Brat. Jakby taki fotoradar zrobił zdjęcie czarnemu za kółkiem, nie wiadomo by było kto prowadził. Przecież wszyscy są tu identyczni. A jakby zdjęcie było zrobione w nocy, to samochód bez kierowcy. Kto prowadzi? No tak, dylematy i rozkminy. A tu prawdziwa drama. Sprzedawcy samochodów używanych strajkują, bo ludzi nie stać na samochody. Bo co raz mniej kupują. Kupią jeden i dwa pokolenia jeżdżą. Sprzedawcy domagają się żeby było jak u Unii Europejskiej. Albo jak w stanach. Kupujesz samochód, jeździsz dwa lata, i sprzedajesz. Następnie kupujesz kolejny. Dwa – trzy lata to max. A tu. W Kenii, trzydzieści. Dopóki wszystkie koła nie poodpadają, to jeżdżą sukinsyni. I z czego tu żyć, pytają sprzedawcy. Jak wykarmić rodzinę. Jak awansować po szczeblach kariery. Kiedy nikt nie chce kupować samochodów. To strajkują. Ale mało kogo ten strajk obchodzi. Ludzie tylko się z nich śmieją. Ale nie Brat. Brat bierze to za faktyczny problem. I w sumie takim ten strajk jest. A przynajmniej jego powód. Ale w pewnym momencie Brat wpada na pewien pomysł. Skoro i tak nie sprzedajecie samochodów, mówi, to kupcie nasze elektryki, z zajechnymi bateriami. I tak wasze stoją, to mogą stać i elektryki. Na taki numer, nawet jednak czarni nie dali się złapać. U nas krucho z prądem. Ale może kiedyś. Oddzwonimy do Ciebie, usłyszał Brat. W odpowiedzi zauważył, przecież Wy nie macie telefonów. Jeden jest, usłyszał. Ale nie działa. Tak to jest załatwiać sprawy z czarnymi, myśli Brat, i odchodzi zniesmaczony. Ale po chwili jeszcze wraca. Zrobić kilka zdjęć. Nakręcić filmik z czarnej niedoli. Żeby było na fejsa. Żeby ludzie zobaczyli. I się ulatnia. Wraca do Europy. Co będzie z czarnymi siedział. Na odchodne słyszy, a może tak passacik pierwszej generacji, prawie nówka, w dobrej cenie. Brat jednak nie szanuje niemieckiej motoryzacji. Poza tym starym passatem do domu nie wróci. Już chyba szybciej byłoby na piechotę. Ale wybrał samolot. I wrócił. I opowiedział żonie o niedoli sprzedawców używanych samochodów w Kenii. Podzielił się też tematem na mediach społecznościowych. Ale nie było dużo polubień. Ludzie jakoś mniej współczują czarnym. Jakby to był biały, to mnożnik razy cztery. A że czarny, to mało kto zalajkuje. I tak to się kręci. Ale przygoda była. Ale kolejny strajk zaliczony. Nowy rozdział zapisany. I tak turystyka strajkowa się kręci. I tak zostanie.

Strajk siódmy

Tak. I przeszedł kolejny rok. I poszukiwanie przez Brata strajku idealnego. A przynajmniej najlepszego z możliwych. No dobra, jakiegokolwiek. W tym roku niewiele było strajków do wyboru. Ale coś się w końcu trafiło. Znalazło i jest. Strajk rowerzystów w Amsterdamie. No to leceć, myśli Brat. I poleciał. Lepsze to niż nic. Turystyka strajkowa pełną gębą. I jest. Amsterdam przywitał go deszczem. Jak to Amsterdam. I turystami którzy wyglądają jakby nigdy zielska na oczy nie widzieli. Ja tego nie rozumiem, mówi Brat do taksówkarza. Ludzie tu przyjeżdżają z całego świata, tylko po to, żeby zapalić zioło. Po kilkaset tysięcy kilometrów robią. To co, nie mogą zapalić w domu? A może to o numery po zielsku chodzi, ciągnie temat. W domu nie wyrzucają telewizorów przez okno. Szkoda telewizora. A wyrzucić telewizor w Amsterdamie, to już coś. Taksówkarz tylko pokiwał znacząco głową. I jest. I są. Rowerzyści przy rowerach. Strajkujący. Niepedałujący. Brat myślał z początku, że to przez pedały. Że to z pedałami jest coś nie teges. I dlatego strajki. Ale tym razem nie chodzi o pedały. Tym razem chodzi o Polaków. Strajk dotyczy tego, że mieszkańcy Amsterdamu mają dość tego, że kradną im rowery. Gdzie nie pojedą, rower znika. Wszędzie Polak. Zostawią w parku, rower znika. I tam był Polak. Pojadą do matki w odwiedzin, rower znika, kolejny Polak. A więc strajk dotyczy Polaków, dopytuje Brat. Tak, usłyszał twierdząco. No i dobrze, mówi Brat. Trzeba patrzeć na plusy. Brak rowerów pobudza gospodarkę. Kupujecie przecież nowe rowery. Jak żyć w Amsterdamie bez roweru. Poza tym, fajnie jest kupić coś nowego. Starym rowerem się przecież nie cieszyacie. A jak kupicie sobie nowy, to jest zadowolenie na twarzy. Brat dostał butem od jakiegoś aktywiszczka w wegańskiej koszulce. Rzut był celny. Trafił Brata w głowę. Ale przecież dobrze mówię, ciągnie Brat. Poza tym Polak też człowiek. Lepiej żeby kradł, niż na bezrobociu siedział i oglądał seriale. Przynajmniej ma chłopisko robotę jakąś. Robotę i nowy rower. Protestujący nie byli zadowoleni z wyводу Brata. Zaczęli go gonić. Ten, ledwie zdążył zrobić kilka zdjęć. W biegu. Kto by pomyślał, myślał uciekając Brat. Niby Holandia. Niby rozwinięty kraj. Zachód. A nie można nawet powiedzieć własnego zdania. Jakiejś wizji pokazać. Możliwość zasugerować. Nic. Nie chcą słuchać bydlaki. Tylko rzucają butami i gonią po mieście. To już murzyni w Kenii byli bardziej ludzcy. A w cholerę z takim zachodem, skończył myśl Brat. I złapał, za jakiś zaparkowany rower. Jest to skorzystam, mówi pod nosem. I dyla. Zamiast taksówki na lotnisko. Zawsze jakaś oszczędność. I była. Powrót do domu, i skarżenie się żonie. Że tym razem nie wyszło. Niby turystyka strajkowa była, ale bez szaleństwa. A może właśnie za dużo szaleństwa kwituje żona. I tak właśnie. Zależy od strony. Ale wcześniej było jakoś miło. A rowerzyści w Amsterdamie, porażka jakaś. No trudno. Byle do następnego roku, mówi do żony Brat. I zajmuje go wrzucanie zdjęć do sieci. Promowanie i zachwalanie turystki strajkowej. O problemach i cieniach wyprawy nie wspomina. Szkoda burzyć wodę. Lepiej się pochwalić, że się było. To wystarczy. Ludzie nie muszą wiedzieć wszystkiego, myśli Brat. Czasami w ogóle nie muszą wiedzieć. Byleby zdjęcia lajkowali. Byleby zazdrościli. Bo nie każdy ma tyle odwagi. Żeby po strajkach. Żeby zrozumieć ludzi. A czasami naprostować. Choć nie zawsze to wychodzi, jak pokazuje życie. Byleby do następnego roku. Może ludzie będą spokojniejsi. Bardziej ułożeni. Oby.

Strajk ósmy

Tak, Brat i jego doznania. Kolejny rok, i kolejny strajk. Wyszukany dość szybko. Strajk producentów sombrero w Meksyku. W Guadalajarze. Tak wyszło. Tak zdecydował Brat. No to leci. Zobaczyć co w Guadalajarze piszczy. Co oni tam wyprawiają. Wąsaci meksykanie. No i lotnisko. Odprawa i lot. W sumie spokojnie. Pierwsze sombrero zobaczone. Miał ktoś w samolocie. A podobno nie wiezie się drzewa do lasu. Ale zobaczymy, myśli Brat. I już nie może się doczekać. Co to będzie. Jak się będzie działo. Na lotnisku taksówka i kierunek na fabryki. Do producentów sombrero. Dowiedzieć się dlaczego strajkują. I jest. Pierwszy strajkujący. Nosi koszulkę z napisem STOP. O jakie stop chodzi, myśli Brat i dopytuje. Po chwili wszystko jest jasne. Chodzi im o to, że sombrero utwierdza stereotyp meksykanina. A chcieliby żeby stało się modne. Chcieliby żeby ludzie w sombrero występowali na wybiegach w Paryżu i Mediolanie. Żeby przestało być obciachowe. Brat nie potrafi tego zrozumieć. Przecież to wasz znak rozpoznawczy. Wąsy, sombrero i tequila. No i imprezy w Tijuanie, ale o tym się nie mówi. Co się stało w Tijuanie, zostaje w Tijuanie. Tak, ale chcemy na salony, odpowiada strajkujący. Chcemy pokazać, że każdy może być meksykaninem. I o to właśnie chodzi. Żeby każdy chciał być meksykaninem. Brat na to, nie wiem czy zhandlujecie taką liczbę ludzi. A może potrzeba wam na pobrania narządów? Brat nie mógł zrozumieć meksykańskiego toku myślenia. Dlaczego miałbym chcieć popierdalać w sombrero, myśli brat. Ale dobra, dajcie jedno, to założę do zdjęcia. I założył. I zdjęcia. I filmiki. Brat nawet wpisał się na jakąś listę. Cholera wie czego dotyczyła. Ale ma nadzieję, że to nie była zgoda na pobranie nerki. W sumie były osoby nad nim. Więc nawet gdyby, to zdąży wyjechać. I te kartele. Wszędzie jakieś typki w pick-upach. Co tu się dzieje. Oni też strajkują? Okazało się że nie. Ale Brat bał się zapytać po co się zjechali. Czas się zwijać, postanowił, i tak zrobił. Wyjechał następnego dnia. Wrócił do domu pełen wrażeń. Ale i niezrozumienia. Mają sombrero, wąsy i tequile, i jeszcze im mało. Chcemy rozgłosu. Chcemy mody. Mamy stać się viralem. Viralowy meksykanin. Co za brednie, podsumował Brat. Ale wycieczka udana. Ale jest o czym opowiadać. Rozpisywać się na portalach społecznościowych. Żona Brata jednak zmęczona tą jego nieobecnością. Wszystko na jej głowie. A przynajmniej tak twierdzi. To kupię Ci oryginalnego meksykanina, spuentował brat. Ale bez sombrero, bo ci w sombrero są drożsi. Szczególnie teraz, gdy strajkują. Żona nie rozumiała żartu i przez następny tydzień dopytywała Brata gdzie jest jej meksykanin. Tego jednak nie było. Nie pojawił się. Nie jest łatwo o meksykanina w Europie. Niewielu jest na sprzedaż. Kolejki. Oczekiwania. Poza tym to trzeba zrobić badania. Zaszczepić. Odwszyć. Dużo roboty. Dużo zachodu. Gra nie warta świeczki, pomyślał po tygodniu Brat, zgasił lampkę nocną, i poszedł spać.

Strajk dziewiąty

Brat obudził się nie w sosie. Żona szybko to zauważyła. Więc znalazła sposób. A może turystyka strajkowa? A może wybierzesz się gdzieś odpocząć troszkę. Zobaczyć nowy strajk. Brata nie trzeba było długo przekonywać. Szybko złapał za komputer i szuka. Gdzie coś

ciekawszego się dzieje. I jest. Strajk kłusowników w RPA. To brzmi świetnie! I faktycznie. Realizacja. Dwa dni później był już w RPA. I poszukiwanie kłusowników. Nie ma lekko. Nie czekają oni przecież na lotnisku. Nie ma ich też w największych miastach. Bo niby na kogo mieliby tam polować? Na czarnych? Na murzynów nie poluje się już od lat. Teraz w cenie są nosorożce. Tak ktoś przynajmniej powiedział Bratu. I ten ktoś, znał kogoś, kto zna... I takim sposobem Brat znalazł kłusowników. Se specjalizacją: nosorożce. Brat od razu zauważył, że nie wiedział że są specjalizacje. Tak zagał rozmowę. A no są, usłyszał od jednego z kłusowników. I tego dotyczy nasz strajk. Wygryzają nas ludzie bez specjalizacji. Bez szkoleń. Tak porostu. Przyjeżdżają z bronią i strzelają. A żeby tego było mało, to brakuje ludzi na safari. Kiedyś nielegalne safari były codziennością. Kasowaliśmy po 20-30 tysięcy dolarów od truchła. A teraz? Jakaś nowa moda na szanowanie zwierząt. Ludzie chcą je dokarmiać, a nie do nich strzelać. Jakaś paranoja. Nie weźmiemy przecież 30 tysięcy dolarów za to, że ktoś nakarmi nosorożca. Po to są nosorożce, żeby padać. A nie, żeby się objadać. I jeszcze ci bez papierów, ale to już mówiłem, kończy jeden ze strajkujących. Bratu kroi się serce. Nie wie co ma powiedzieć. Jak można być tak nieczułym na tragedię ludzką. Ochraniają zwierzęta, zamiast nakarmić kłusownika. Kłusują bez specjalizacji. Omijają układy. Tych którzy dają łapówki, żeby ich nie złapano. Tych którzy utrzymują sprzedajnych policjantów. Przecież to cały delikatny system. Ekosystem kłusowania. A ludzie tego nie szanują. Ludzie nie biorą pod uwagę, że zwykły kłusownik też musi jeść. Wyżywić rodzinę. Posłać dzieci do szkoły. To wszystko kosztuje, kończy wywód myślowy Brat. Ale dobra, czas na zdjęcia. Czas na filmiki. Żeby się popisać, jeden z kłusowników ustrzelił jakąś małą wiewiórkę. Brat pyta, czy to nie łamie postanowień strajku. Kłusownik odpowiada, że wiewiórki się nie liczą. To tylko tak dla sprawdzenia celności. Dla treningu. Brat wszystko rozumie. I jest głęboko przejęty. Tak smutnego strajku jeszcze nie widział. Zostawia więc nawet jakieś pieniądze na alkohol. Na kłusowników. Bo podobno na trzeźwo źle im się strajkuje. No i trzeba wracać. Wspaniałe wrażenia. Wspaniały wypad, myśli Brat. U nas w Europie nie ma takich strajków. Tylko w dzikich krajach. Dzicy potrafią strajkować jak nikt inny, kończy myśl Brat. No tak. Powrót i chwalenie się na mediach społecznościowych. Niech ludzie widzą. Niech zobaczą co to znaczy prawdziwy strajk. Tym razem jednak lajków było znacznie mniej. Ludzie widać nieczuli, na tragedię jaka spotyka kłusowników. A w cholerę z takimi ludźmi, myśli Brat. Zastanawiając się przy tym, gdzie pojedzie w przyszłym roku. Jaki jeszcze strajk będzie mu dane zobaczyć. To wspaniale tak podróżować. To wspaniale poznawać świat. Świat strajków. Świat strajku wart.

Strajk dziesiąty

Brat i jego kolejne wyzwanie. Kolejny rok i kolejny strajk. Już nie może się doczekać. Już przegląda internet w poszukiwaniu ciekawych wieści. O strajkach. O tym co ludzi boli. I jest. A raczej są. Chiny. I strajki rolników. No to Brat, nie myśląc długo, wsiada w samolot i leci. I jest już w Chinach. Z lotniska na pola ryżowe jest delikatnie mówiąc kawałek. A dokładniej rzecz ujmując, dwa dni jazdy. Ale opłaciło się. Ale Brat dotarł. Cały i zdrowy. A tam

strajkujący rolnicy. Rozeźleni. Brat stara się zrozumieć o co im chodzi. Znalazł się ktoś mówiący po angielsku i wszystko stało się jasne. Rolnicy nie chcą już produkować ryżu za miskę ryżu. Stwierdzili, po tylu latach jedzenia miski ryżu, że teraz chcą pracować za miskę makaronu. I rzecz jasna go uprawiać. Chcą się przebranżowić i stać się producentami makaronu. Włoskiego. Bo włoski makaron w ich odczuciu jest lepszy niż chiński ryż. Tylko tu pojawia się zgrzyt. Rolnicy uważają, że rząd Chiński specjalnie nie daje im sadzonek makaronu. Że przez rząd nie można ich nigdzie kupić. A jak uprawiać makaron bez sadzonek makaronu, pyta retorycznie jeden z rolników. Potrzebujemy sadzonek makaronu włoskiego. Nie musi być spaghetti. Może być penne. Jakikolwiek. Byle durum. Byle makaron, a nie ten cholerny ryż. Ile można produkować ten ryż. I to po nim mamy skośne oczy, ktoś rzuca z daleka. Dobiega i gada coś o spisku. O rządowych układach. A my przecież chcemy tylko pracować za miskę makaronu, kończy ten który zaczynał. No i tak. Brat już się pogubił. Jaki rząd, i jakie układy. Ale w zdjęciach to nie przeszkadza. Robi więc całą sesję na polach ryżowych. I wpada po chwili w ryżowe bajoro. Noga ześlizgnęła się z wąskiej ścieżki. Chińczycy mają mniejsze nogi, myśli rozeźlony Brat. Cały w błocie. Co ja żonie powiem. Kto to dopierze. A to spodnie Loius Vuitton. Na przecenie, może. W każdym razie wyprodukowane w Chinach. No i dobrze. I trzeba o tym strajku opowiedzieć, mówi do siebie Brat. I po paru dniach odpowiada. Gdy jest już w domu. W Europie. Opowiada, że Chińczycy chcą być europejscy. Że makaronu im się zachciewa. Zamiast robić swoje. Ale taki świat. Wszystko się miesza. I widać to na stole z jedzeniem. Żona na obiad powitalny przywitała Brata ryżem po sycuańsku. Z dodatkami. Brat zauważył, że chińscy rolnicy gardzą dodatkami. Wolą czysty ryż. A już teraz, makaron. Bo kto to widział w misce ryżu jakieś dodatki. Praca by po nich nie szła. No ale. Tu Europa, i tu można sobie pozwolić. Niech brzuch rośnie. Niech korzysta. Bo niedługo nie będzie już ryżu. Sam makaron. Chyba że włoscy rolnicy przestaną uprawiać makaron i zaczną ryż. To by dopiero była wymiana. To by się porobiło. Żona Brata jednak niewiele rozumiała z tej opowieści. Z tego strajku. Bo faktycznie, był on w swojej istocie dość wyjątkowy. I niech też tak zostanie.

Strajk jedenasty

Kolejny rok. I kolejne wyzwanie przed Bratem. Aby znaleźć odpowiedni strajk. Coś ciekawego. Coś odkrywczego. I nie trzeba było długo szukać. W wieczornym wydaniu wiadomości, Brat usłyszał o strajkujących rosyjskich kosmonautach. No to ogień. Ale nie do Rosji jak mogłoby się wydawać. Tyko do Kazachstanu. Do kosmodromu Bajkonur. Bo tam są strajki. Tam stwierdzili że nie polecą. No to Brat leci. I poleciał. I doleciał. I jest. Kosmodrom Bajkonur. Nie chcieli go wpuścić, to powiedział że jest z zaprzyjaźnionych północnokoreańskich wiadomości. Uwierzyli na słowo. Bo jak to, nie wpuścić? Byłaby międzynarodowa afera. To wpuścili. I są. Kosmonauci. Na szczęście świetnie mówili po angielsku. Więc opowiadają. Jak do północnokoreańskich mediów. Że mają tego dość. Że nie polecą, bo boją się wysokości. Na szkoleniu nikt nie pytał ich czy mają lęk wysokości. Szkolenie było w basenach. To oni w basenach mogą zostać. Ale lecieć, nie polecą. Brat mówi, że to dla dobra ludzkości. Że poszerzą horyzonty swojego narodu. Bratniego Korei. Że

po nich może nawet jakiś Koreańczyk z północy polecą. To oni dopytują czy Koreańczycy nie mają lęku wysokości. A Brat na to, że lepszy lęk wysokości, niż zsyłka do kopalni. Całej rodziny. Wy też mieliście podobne systemy, ciągnie Brat. Kiedyś się ludzi i w Rosji zsyłało. Kiedyś to było. A teraz jakieś konwencje i obostrzenia. Zachodnie media rozdmuchują. Nie ma już takiego „ciemieżyć” jak kiedyś. Po chwili dalszej rozmowy Bratu coś zaświtało. Ale zaraz Panowie. Ale chwila. Jaki lęk wysokości? Przecież w kosmosie nie ma gdzie spaść. Nawet jak wypadniecie z rakiety. Przecież nie roztrzaskacie się o próżnię. Więc skąd lęk wysokości? Na to astronauta, że na taką filozofię to się może pies nabierze. Ale nie oni. No to wyślijcie psa, mówi Brat. To już było, odpowiadają. To już nie przejdzie. W kosmosie trzeba robić show, żeby ludzie oglądali. Pies show nie robi. To co wy tam, odpowiada Brat, lećcie do Big Brothera, czy podbijać kosmos? No właśnie, teraz podbijanie kosmosu to taki Wielki Brat. Robi się głupoty, byleby oglądalność była. To jak u mnie na social mediach, mówi Brat. Dokładnie tak samo. I Wy mi tą oglądalność zapewnicie. I robi kolejne zdjęcia. Nawet przebrał się na kosmonautę. Brat, bo kto? Tylko problem pojawił się jak przycisnęła go jedyneczka. Ściągnąć ten stój to nie byle sztuka. Więc zdziera na siłę. Coś uszkodził. Coś przewrócił. Podobno drogiego. I go wyrzucili. Powiedzieli, że koniec wywiadu i wynocha. Nawet u murzynów nie był tak potraktowany. No trudno. To trzeba wracać. I wrócił, do matki Europy. Z dala od kosmosu. Z dala od narzekających Rosjan. I opowiada. Mówi żonie jak było. Mówi znajomym i dalszej rodzinie. I wszystko na społecznościówce. Że Rosjanie to, że Rosjanie tamto. Trochę podkoloryzował. Dodał jakiś aspekt gejowski. Że jeden z nich ten tego, i reszta nie chce z nim lecieć. Że jakieś porno kręcił na tle wizerunku rosyjskiego Wielkiego Imperatora. I tak wywołał skandal. Brat, bo kto? Zbanowali mu konto na miesiąc. Nie mógł odzłotać. Ale popularność zdobył. To co gejowskie dobrze się sprzedaje, jak widać. I tak było. I się sprzedało. Za lajki i komentarze. Za plotkowanie youtuberów. I tak poszło. Brat zdobył rozgłos, ale wjazdu na terytorium Rosji już nie miał. Korei Północnej tym bardziej.

Strajk dwunasty

Po zdobyciu rozgłosu Brat wiedział, że jego kolejna wyprawa musi być spektakularna. Że musi spełnić pokładane w nim nadzieję. I spełniła. Ale czy oby na pewno? Tym razem uwagę Brata przykuło francuskie wojsko. Doszły go pocztą pantoflową informacje, że jest tam gorąco. W wojsku. Przez flagę. Brat musiał to sprawdzić. I sprawdził. Szybkie pakowanie się i następnego dnia był już w Marsylii. Nie ma jak usłyszeć w Marsylii Marsyliankę. Ale tej nie było. Nie dotarła do jego uszu. Dotarło co innego. Narzekanie żołnierzy. Nietrudno było ich znaleźć. Błąkali się pijani po całej Marsylii. A przynajmniej po centrum. Brat wypytuje więc o co chodzi z tym strajkiem żołnierzy. Jeden z nich wyjaśnia, że poszło o białą flagę. O ich nieoficjalną flagę narodową. Dowództwo zakazało im ich używania. Białych flag, wyobrażasz to sobie? Dopytuje pierwszy z żołnierzy. I ciągnie, bo widzisz, to była nasza specjalność. Działo się coś nieciekawego, to biała flaga i dyla. A teraz każą nam strzelać. Każą nam walczyć. Umierać za ojczyznę. Za francuską flagę. Jeszcze bym zrozumiał umierać za białą flagę. To co innego. Na przykład z przepicia. Albo z zawału jak leżysz na kobiecie. To jeszcze

ujdzie. To jest honorowe. Umrzeć za białą flagę. Ale za flagę w trzy paski? Do czego to prowadzi? Do niepotrzebnego wyludnienia tylko. Więc nasz protest jest przeciwko wyludnieniu, na dobrą sprawę. Biała flaga dba, żeby liczba ludności się zgadzała. Ta z trzema paskami tylko wymaga, więc pijemy, biegamy za babami, i używamy życia. W myśl postanowień strajkowych wynikających z szacunku do tradycji. Z szacunku do białej flagi. Bo biała flaga jest naszą tradycją, i tak powinno pozostać. Brat w szoku. Co za przemówienie. Co za determinacja godna pochwały. Tak trzeba dbać o tradycję własnego narodu. Pielęgnować ją. Nie pozostawać dłużnym tym co psują. Tym co chcą wprowadzić nowe, dzikie zasady. Picie i baby to wspinała alegoria. To dbanie o to co najważniejsze. O wielkie idee, za które wznosili białe flagi ich przodkowie. Wymachiwali nimi dumnie mówiąc, jesteście francuzami, i poddajemy się na naszych zasadach. Bo chcemy. Tak, to jest piękne, myśli brat. I robi zdjęcia. Kręci filmiki. To wszystko musi trafić do sieci. Ludzie muszą to zobaczyć. Poczuć tego francuskiego ducha. To co tu się dzieje. Jeden z żołnierzy dał nawet Bratu potrzymać karabin. Nieużywany, ale nabity jak się okazało. Brat niechcący postrzelił się w stopę. Jakby jeszcze tego było mało, wdała się gangrena. Trzeba było zalać francuskim szampanem. Lepsza byłaby polska wódka, ale we Francji mają tylko szampany. Dobrze i to, myśli brat. Ze względu na uraz, Brat musiał zostać kilka tygodni we francuskim szpitalu. Miał czas, więc powrzucał zdjęcia i filmiki ze strajku. Filmik, gdzie przestrzelił sobie stopę stał się wiralem. Brat był już sławny, ale teraz nastąpiło podwojenie. Ludzie na całym świecie śmiali się z niego i z francuskiej armii. Z kolejnego strajku. Turystyka strajkowa stała się nowym trendem. Każdy chciał odwiedzać jakieś strajki. Każdy chciał tego spróbować. Być jak Brat. A Brat o dziwo miał tego dość. Przestrzelona stopa i gangrena przechyliły szalę. Powiedział „dość”. Nigdzie już nie jadę. Wracam do domu i w tym domu zostaję. Za daleko to zaszło. Żona uszanowała decyzję Brata. Dzieci również. Choć nie mogły zrozumieć dlaczego. Przecież tatuś jest sławny. Wszyscy w szkole o niego pytają. Wszyscy o nim mówią. O nim i o jego turystyce strajkowej. Wszyscy chcą być jak on. Brat miał jednak na siebie inny, ciekawy pomysł. Ale o tym za chwilę.

Rozmarzenie

Brat po dwunastu latach powiedział „dość”. Przyczyniły się do tego w dużej mierze dwie viralowe wpadki w ostatnich latach. Ta z kosmodromu, i ta z Francji. Ale Brat nie lubi próżni, więc postanowił zrobić coś innego. Zmonetyzować swoją popularność. I wpisać się w trend turystyki strajkowej. Oto co wymyślił. Strajk! Bo co by innego. Zastrajkował, ale nie podawał przeciwko czemu. Nie wznosił transparentów, nie miał postulatów. Po prostu strajkował. I ludzie to łyknęli. Ciekawość wzięła górę. I zjeżdżali się z całego świata, sprawdzić co to za strajk. Przeciwko czemu strajkuje Brat. Uciemienieniu? Inflacji? Podatkom? A może chce zwrócić uwagę na głodujące sieroty? Brat zdradzał niektórym przeciwko czemu strajkuje. Jeśli uścili rzecz jasną odpowiednią kwotę. Chętnych nie brakowało. A tajemnica strajku Brata była prosta. Strajkował przeciwko życiu. Tylko tyle, i aż tyle. Mało kto zrozumiał. Ale Brat był wytrwały w swoim strajku. Był wytrwały do tego stopnia, że umarł zagłodzony.

Zagłodzony niedostatkiem życia. Jego ciało, stało się niejako pomnikiem. Atrakcją turystyczną wielkiej miary. Leżał on bowiem na pieniądzach, które dawali mu ciekawscy, za zdradzenie powodu strajkowania. Mnóstwo pieniędzy, i on. Zagłodzony Brat. Tyle widział. Tyle przeżył. I strajki którymi się karmił go zagłodziły. Brak życia okazał się mocniejszym przeciwnikiem. Przeciwnikiem nie do pokonania. Tylko ona. Żona w żałobie, przyjmowała kondolencje na wszystkich możliwych społecznościówkach. Podtrzymując strajk męża. Nie zdając sobie jednak z tego sprawy. I odeszła i ona. Ale bez fleszy. Bez medialnego szumu. Bo nie leżała na pieniądzach jak Brat. Bo nie rozdmuchała kolejnego strajku. Ale życie zagłodziło ją w ten sam sposób. A raczej ona zagłodziła się brakiem apetytu. Apetytu na to co prawdziwe i wartościowe. Apetytu na to czego jest w koło pełno. Apetytu na życie.



Spis obrazów:

Grafika ze strony tytułowej: Naskalne malowidło Aborygenów

Obraz końcowy: Marcin z Frysztaka, i.



Marcin S. Wilusz

ur. 2 grudnia 1986 – obecnie

Autor kilkudziesięciu książek. Marcin, pod pseudonimem „Marcin z Frysztaka” napisał wiele opowieści (proza wierszowana), sztuk teatralnych, dialogów kabaretowych i tomików wierszy. Jako „Marcin S. Wilusz” napisał zaś serię duchowych wspomagaczy: „Mistyczną podróż 365 kroków”, „Wykłady”, „Listy”, „31 poziomów do zjednoczenia z Bogiem” i „Przypowieści”. Jego pogląd na wiele tematów odkryć możemy natomiast w „Moim zdaniem”. Twórczość Marcina S. Wilusza to także opowiadania pisane prozą. Są to na przykład „Strajku co niemiara”, czy „Nowy Bóg”. Książki Marcina można

przeczytać za darmo w internecie. Są
dostępne na stronie internetowej:
wilusz.org

Kontakt z Marcinem:
szulif@gmail.com